GŁOS
TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 9 Poznań, dnia 8 marca 1936 Cena 20 gr

Piętnujemy!

Kasprowy Szczyt — radosnej twórczości

Rozgrywka ze społeczeństwem o wyciąg linowy na Kasprowy Wierch już się zakończyła. Wychodzi z niej ono uboższe o zniszczony skarb przyrody, który wbrew opinji całego świata kultury i nauki wydany



Bezplanowe kopanie dołów dla wydobycia piasku i niszczenie przytem lasu.

został na łup bezmyślnej chęci pustoszenia. Najcudowniejszy zakątek Polski, jak gliniany garnek odrutowano plątaniną stalowych lin w imię hasła nowoczesnej kultury, niewiele jednak z cywilizowanym Zachodem mającej wspólnego. Kultura ta polega przecież na barbarzyńskiem wycięciu ochroną objętych lasów, na wykończeniu bitych dróg dla łatwiejszego dowiezienia materjałów budowlanych na przepiękne punkty widokowe Tatr, na wysadzeniu w powietrze skał celem zdobycia szerszych podstaw, na których spoczęły potwornej konstrukcji wysokie wieże podporowe. Wizję nowoczesnej kultury uzupełnia wzniesienie trzech drapaczy, spełniających rolę wypoczynkowych domów dla roztańczonych wagoników — a projektowanych w stylu najnowocześniejszej architektoniki Dalekiego Wschodu. A są to granitowe budowle. Szkoda wielka, że zarząd Towarzystwa budowy i eksploatacji kolei linowej na Kasprowy Wierch nie podał do publicznej wiadomości — na którym to ze szczytów tatrzańskich świeżo otwarto koncesjonowane granitołomy.

Jak widzimy dzieło dewastacji Parku Narodowego dobiegło końca. A trzeba wiedzieć, że ta wspaniała twórcza praca w dziedzinie zasadniczych prawideł kultury (t. zw. Kasprowy Szczyt radosnej twórczości) dokonała się wbrew oporowi społeczeństwa, wbrew logice i wbrew każdemu argumentowi, który w żaden jakoś sposób trafić nie mógł do przekonania owej rozgorączkowanej gromadzie dewastatorów z pod znaku pancernej kawalerji Ikacusia. Upór w przeprowadzeniu niszczycielskiego planu podsycała żądza niszczenia podstaw problemu kultury, które nieinteresowały wogóle tych panów, oślepionych doszczętnie blaskami bogactw płynących, a raczej jadących po linach z Kuźnic na Kasprowy, dopływających także z dancingu, odbywającego się w wystawnie zapewne urządzonej granitowej stacyjce. Dobry interes — to ideał kultury tych pionierów nowoczesnej zmechanizowanej turystyki w Tatrach.

Jeśli kto chce się dostatecznie przekonać o wielkości szkód i rozmiarach spustoszeń, dokonanych w Tatrach z okazji (narazie pierwszej) budowy linowej karuzeli, niech uważnie przeczyta luksusowo wydaną przez klub kolejkarzy broszurę (uwzględnioną zapewnie w budżecie ministerstwa komunikacji), a zatytułowaną więcej niż dziwnie, bo „Prawda o Kasprowym", Warszawa, 1936. Ulotne to pisemko jest jednem wielkiem nieporozumieniem. Usiłuje bowiem wmówić społeczeństwu, że owe trzy zakłady gastronomiczne połączone liną — to wianek bezinteresowności, a zarazem realizacja zasadniczych problemów nowoczesnej kultury.

Mniejwięcej połowę broszurki wypełniają mdłe i miejscami wprost humorystyczne rozważania na temat niedoceniania przez ogół huśtawek linowych, ich wartości dla turystyki letniej i zimowej i gospodarstwa narodowego. Poglądy te, na chaotycznie konstruowanych przesłankach oparte, budzą nie-



Praca w kamieniołomie pod szczytem Kasprowego Wierchu.

tylko poważne wątpliwości, co do prawdziwości ich, ale naprowadzają czytelnika na „biały ślad" właściwych inspiratorów „kolejki śmierci" i pozwalają ocenić pobudki, któremi się przy budowie wyciągu kierowano.

Kilkanaście dalszych stron bezimienny autor (owa bezimienność jest dość charakterystyczną cechą wielu poczynań kolejkarzy), poświęcił kolei linowej. Jest tam i tło historyczne rozmaitych projektów, jest kaczka (podstawowa strawa czytelników I. K. C.) o budowie kolejki na Łomnicę przez samorząd słowacki i szeroko wałkowana sprawa koncesji, którą uzyskano w 1½ roku po rozpoczęciu niszczycielskich wycieczek w teren, co w broszurze nazwano eufenicznie „sytuowaniem trasy". W dalszym ciągu uwag, jakoś bez cechującej całą niemal broszurę gadatliwości, przedstawiono dalsze etapy robót. A więc poszerzenie o metr drogi z Kuźnic przy zachowaniu „największej ostrożności, oszczędzając możliwie (!) każde napotkane drzewo, a ścinając jedynie te drzewa, które zagrażały linji wysokiego napięcia z Kuźnic do Turni Myślenickich, oraz kierunkowi lin nośnych kolei..." (str. 26). Możemy doskonale zdać sobie sprawę z ogromu dewastacji, skoro wszystkie drzewa, które zagrażały kolejce, niszczono bezwzględnie. Wycięto więc najwyższe okazy świerków. Tam oszczędzano *możliwie* każde drzewo — tu wyrąbano w zdrowym lesie tatrzańskim dwa szerokie pasy, bo drzewa zagrażały wyciągowi. Broszura jednak nic nie wspomina o spadnięciu liny, która skołtuniona była na „miękkiem podłożu". To miękkie podłoże to przecież las i kosówka. Sekcja laurowa PAL-u zainteresować się powinna zarządem kolejki linowej — a jej twórców ozdobić potrójnym platynowym liściem bobkowym.

Osobny rozdział broszury omawia „energiczne tempo prac". Jak ono wyglądało — o tem wie każdy czytelnik pism codziennych — nawet „Ilustr. Kurjera Codziennego". Trzy katastrofy, trupy i ranni, urwana lina, oto rezultat „błyskawicznego tempa pracy", która tak długo nie osłabnie, dopóki choć w jednej jeszcze poza dyrekcją lwowską znajdzie się fundusz emerytalny pracowników P. K. P. Na koniec rekordów — nowy rekord: broszura zatytułowana „Prawda o Kasprowym" — jakby ostatnie słowo kolejkarzy w sprawie kultury narodowej i ostateczna od-



„Rezerwat" w pojęciu kierownictwa budowy kolejki.

powiedź dana społeczeństwu. A nastąpiły te „wyjaśnienia" na „zbójnicki skok" przed otwarciem kolejki — i społeczeństwo odczuło aż nadto wyraźnie, że linołazy w dalszym ciągu obejść się bez niego mogą, jak to czynili dotąd. Prawo bowiem kolejkarzy — najwyższą ustawą (nawet przed uzyskaniem koncesji).

Depce się duchowe prawa narodu, w obronie których całe społeczeństwo solidarnie wypowiedziało się przeciw budowie kolejki, słusznie upatrując w samym już fakcie zatwierdzenia spółki do eksploatacji kolejki ulegalizowanie *zdziczenia* kulturalnego. Staje się ono jakby *wykładnikiem* współczesnych czasów i posłużyć może za znakomitą ilustrację propagowanej przez niszczycieli przyrody tatrzańskiej nowoczesnej kultury.

Patronuje temu prądowi, stworzonemu przez garstkę uprzywilejowanych i zależnych, szereg ludzi wybitnych (jakże łatwo dziś zostać członkiem wybitnym — czasem wystarczy wejść w związki małżeńskie) i specjalny rodzaj prasy rzadko bardzo nawet przez niefachowców do poważniejszej zaliczany. Wobec więc roszczeń tej wspaniałej spółki (może nawet akcyjnej) ustąpić musiała zbiorowa wola społeczeństwa.

Dziś kolej na Kasprowy, jutro winda na Giewont i rakieta na Rysy, pojutrze zaś magicznie pomyślany zębaty dźwig na Mnicha i łódź podwodną do głębin Morskiego Oka. Za tydzień projekt i realizacja (na koncesję można przecież poczekać) *Towarzystwa Regulacji Tatr*. W planie przewidziano budowę autostrad, żelazo-betonowych mostów na strugach i strumykach, eksploatację granitowych turni, centralną hurtownię sprzedaży kosówki, świerków i limb, zagrażających motoryzacji oraz skanalizowanie łatwiejszych szczytów tatrzańskich. Plan towarzystwa, szeroko pomyślany, ma najlepsze widoki powodzenia i spotka się zapewne z ogólnem uznaniem kompetentnych władz i czynników. Najazd jarmarcznych przekupniów na Tatry rozpoczęty luksusowym wagonikiem kolejki linowej, „dancing, narty, bridż — Arja".

Są momenty, kiedy warcholstwo i samowola triumfuje, ogłusza obuchem zbiorowe sumienie społeczeństwa.

Ale nie może społeczeństwo pozwalać na ordynarne drwiny z siebie, z podstawowych zasad współżycia — jakiemi są sąd i poszanowanie prawa. Nie może pozwolić, aby grupa spryciarzy, ufnych w stosunki i protekcje, zarabiała na obejściu i naginaniu prawa.

Dlatego wzywamy wszystkich uczciwych ludzi do bojkotu kolejki. Nie jeździć! Nie popierać! I spełnimy dobry uczynek — przecież p. Bobkowski spewnością zechce się odwdzięczyć koncernowi I. K. C., który jedyny w całej Polsce popierał sprawę kolejki — w ten sposób w kolejce będzie przestronnie. I



Widok z Myślenickich Turni na las zniszczony linjami leśnemi i siecią dróg.

wdzięczny pan Bobkowski będzie mógł się odwdzięczać i w dzień i w noc, aż do nowej, czwartej i ostatecznej katastrofy sławetnej kolejki linowej.

STANISŁAW CZEKAY, KRAKÓW.

Mieczysław Kucharski, Poznań

Zagadnienie kartelizacji w skali światowej

Burza antykartelowa ucichła. Ze szpalt prasy „sanacyjnej“ znikło hasło walki z kartelami. Ten lub ów dziennik po wyjściu dekretów urzędowych zaczął się usprawiedliwiać ze swych poprzednich gromami ciskających artykułów, że jednak niektóre kartele są pożyteczne, że nie można je w czambuł potępiać itp.; inne umilkły tak niespodziewanie, jak niespodziewanie rozpoczęły swą kampanję. Niejasne i niezdecydowane stanowisko obozu pomajowego w stosunku do zagadnień społeczno-gospodarczych zostało jeszcze raz uwypuklone, znajdując pełny wyraz w eklektycznem stanowisku, jakie zajął rząd, a za nim prasa prorządowa w sprawie karteli. Cała ta sprawa okazała się w znacznej mierze posunięciem politycznem, mającem na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa od innego, bardziej realnego posunięcia, jakiem były nowe dekrety podatkowe. Trzeba było ostudzić brak kilkudziesięciu złotych w budżetach domowych obiecanką obniżki cen, realizowanej zresztą bardzo nieszczęśliwie.

Czy jednak zagadnienie kartelowe przestało być aktualne? Bynajmniej! Konieczność jego rozwiązania wysuwają zjawiska społeczno-gospodarcze, w jakich żyjemy.

I.

Kwestja kartelizacji nie jest tylko zagadnieniem wysokości cen w danym miejscu i czasie, oraz oceny społeczno-gospodarczej działalności poszczególnych karteli. lecz przedewszystkiem zagadnieniem wielkości przedsiębiorstw, czyli zagadnieniem: jakie przedsiębiorstwa w danym układzie stosunków społeczno-gospodarczych dają maksimum rentowności.

Życie gospodarcze świata i poszczególnych narodów nie ma ustalonego kierunku; przebiega etapami lub falami o zmieniających się tendencjach. Zależnie od stanu, wiedzy, techniki, organizacji, ilości ludności i ich potrzeb, obfitości bogactw naturalnych, dawało ono przewagę tej lub innej dziedzinie produkcji, takiej lub innej wymianie, tym lub innym formom warsztatów produkcyjnych. Były tedy okresy w historji gospodarczej świata, kiedy największą rentowność dawało rolnictwo, innym razem handel, kiedyindziej znów przemysł. Podobnie, gdy chodzi o formę warsztatów pracy — życie może dawać przewagę mniejszym lub większym przedsiębiorstwom, indywidualnym lub zrzeszeniowym.

Otóż wiek XVIII, XIX i początek XX były okresem wzmożonych tendencyj koncentracyjnych. Powiększenie rynków zbytu przez rozwój i potanienie komunikacji, wynalazek maszyny parowej (im większa maszyna tem mniejszy koszt 1 konia parowego), oraz wykształcenie się spółek akcyjnych i racjonalizacja produkcji, zwłaszcza przez udoskonalenie podziału pracy, dawały coraz większe szanse przedsiębiorstwom dużym, pozwalając im zmniejszać koszty na jednostkę towaru i obniżać ceny.

Po wojnie mamy coprawda jeszcze bardzo silne natężenie koncentracji zwłaszcza w formie sztucznej tj. umownej (kartele, trusty), ale równocześnie zaczynają coraz bardziej działać czynniki dekoncentracyjne. Złożyło się na to znów szereg przyczyn, któremi były: skurczenie się po wojnie rynków zbytu tak europejskich jak i zamorskich, upowszechnienie się motorów elektrycznych (w przeciwieństwie do maszyny parowej już małe motory elektr. zapewniają prawie maksimum wydajności), zmniejszenie się wydajności robotników wskutek wyczerpania psychicznego spowodowanego zbyt posuniętem zmechanizowaniem ich czynności oraz wskutek wzrostu kosztów, jakie pociąga za sobą kontrola pracy w wielkiem przedsiębiorstwie, a wreszcie kwestja organizacji i kierownictwa przedsiębiorstw dużych, która ma tu znaczenie decydujące.

Dopóki jeszcze koncentracja postępowała drogą naturalnego powiększenia się przedsiębiorstw indywidualnych, które w dalszym ciągu były kierowane przez swych twórców, niejednokrotnie jednostki wybitne, póty przedsiębiorstwa te szły dobrze. Ale, gdy jednostek tych brakło i wyłoniła się kwestja następstwa, trudności kierownicze wystąpiły w całej pełni. Olbrzymy zaczynają się chwiać, upadać lub sztucznie chronić swój upadek przez umowy kartelowe.

Rozpoczął się okres przeradzania się całych działów produkcji w twory sztuczne, z niemałą nadbudową biurokratycyzmu (w formie różnych biur sprzedaży, zakupów, kontyngentów, dyrekcyj itp.). Podczas, gdy w okresie przedwojennym (mniejwięcej od r. 1860) powstawanie karteli i trustów było wynikiem gry sił ekonomicznych, dających większą rentowność przedsiębiorstwom dużym — po wojnie, a zwłaszcza w latach ostatnich, kartele stały się w znacznym stopniu schroniskiem dla przedsiębiorstw niezdrowych, nie zdolnych do normalnej produkcji, czyli nie mogących sobie dać rady z dostosowaniem kosztów do ceny wolno-konkurencyjnej, a więc skazanych na upadek.

To był pierwszy środek obrony, jakiego chwyciło się szereg dziedzin przemysłu, stojących przed widmem katastrofy. Następnym było zręczne wykorzystanie przez wielki przemysł swych dawnych wpływów gospodarczych i politycznych. Pierwsze poszły w kierunku zdobycia sobie uprzywilejowanego stanowiska na rynku kredytowym przez wykorzystanie i zacieśnienie dawnych związków z wielkiemi instytucjami kredytowemi, które lokowały w tego rodzaju produkcji niejednokrotnie olbrzymie kapitały — drugie zaś w kierunku wywarcia wpływu na władzę państwową celem otrzymania różnych przywilejów w postaci ceł, kontyngentów przywozowych i wywozowych, dostaw rządowych itp.

W ten sposób przemysł, ześrodkowany w organizacjach kartelowych, stworzył sobie odrazu monopol na trojakiej płaszczyźnie: 1) monopol na rynku towarowym, 2) częściowy monopol na rynku kredytowym i 3) monopol na wszelkie przywileje państwowe (zwłaszcza kartele w Polsce) — a wraz z tem cały szereg związanych ze stanowiskiem monopolicznem niebezpiecznych dla gospodarstwa społecznego możliwości, jak: wyzysk robotników, dostawców, odbiorców, podniesienie cen.

Mimo tych wszystkich sztucznych podpór, kartele nie uniknęły postępującego kryzysu organizacyjnego. Istnieje coprawda do dziś szereg karteli, zwłaszcza międzynarodowych, postawionych na wysokiej skali organizacyjnej, które zawdzięczają swoją pomyślność głównie nagromadzonym przez siebie anormalnym kapitałom i racjonalnie prowadzonej polityce niskich cen, ale wypadki ostatniego kryzysu podcięły wiarę w zdolności organizacyjne i tych wielkich międzynarodowych przedsiębiorstw, które kierowały wielkim światowym przemysłem i wraz z najpoważniejszemi instytucjami bankowemi rozwój ten popierały.

Osłabienie się czynników koncenracyjnych w przemyśle i wzrost tendencyj dekoncentracyjnch tem silniej podkreślił te zalety mniejszych przedsiębiorstw, które były i zawsze będą ich wielkim plusem, a temi są: ścisłe związanie interesu osobistego przedsiębiorcy z interesem przedsiębiorstwa, łatwość i śmiałość decyzji oraz ponoszenie ryzyka, a wskutek tego rzutkość i elastyczność tych przedsiębiorstw; ponadto zaś fakt większej wydajności pracy tam, gdzie ona jest złączona z kapitałem.

Ta ewolucja, którą w zarysie nakreśliliśmy, nie oznacza, by siła czynników dekoncentracyjnych miała rozbić życie gospodarcze doby obecnej wyłącznie na małe i średnie warsztaty, są bowiem pewne dziedziny, jak np. hutnictwo, fabryk lokomotyw, samochodów itp., których produkcja może się odbywać tylko we wielkich zakładach, — ale „wielkich“ do pewnej granicy t. j. do punktu, gdzie czynniki koncentracyjne i dekoncentracyjne będą się równoważyć. Kartele i wszelkie związki monopoliczne granicę tę bardzo znacznie przekraczają rozmyślnie lub wskutek opadnięcia tej granicy w dół od czasu ich zawiązania się. W szeregu natomiast dziedzinach czynniki dekoncentracyjne wystąpiły z taką siłą, że przy dopuszczonej wolnej grze sił na rynku mogą pozostać prawie wyłącznie małe i średnie warsztaty. Tak jest w przemyśle włókienniczym, zwłaszcza w tkactwie, farbiarstwie, przemyśle galanteryjnym i czeregu innych.

II.

Zagadnienie kartelowe występuje dziś już jasno jako kwestja — czy ustrój społeczno-gospodarczy oprzeć na wolnej konkurencji i inicjatywie prywatnej, czy też na plaszczyźnie monopolizacji i inicjatywy państwowej oraz związanych z nią organizacyj gospodarczych. Niewątpliwie można powiedzieć, że monopol prywatny jest lepszy niż publiczny, bo ten ostatni jest z reguły gorzej administrowany, bardziej bezwzględny, kierujący się różnemi motywami politycznemi itp., ale fakt monopolu jest faktem i jako taki pozostaje w ścisłej łączności z etatyzacją, czyli kolektywizmem na małą skalę.

Podobieństwo gospodarki kartelowej do gospodarki etatystycznej jest bardzo duże: tu i tam monopol i wysokie ceny; tu i tam zaczyna się nie gospodarka, ale rządy — tu kapitału prywatnego, tam publicznego; tu i tam nieuczciwa konkurencja; tu i tam biurokracja — tu dopiero początkująca (różne biura i dyrekcje kartelowe), tam już rozwinięta i rozpanoszona.

Ponadto kartelizacja stanowi doskonałą odskocznię dla etatyzacji. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że tak wielkie dwie organizacje, jak publiczna-państwowa i gospodarcza-kartelowa, nie mogą pozostać do siebie w stosunku obojętności, że musi nastąpić zetknięcie się ich, a nieraz wzajemne przenikanie. To zetknięcie się następuje z jednej strony na skutek dążeń państwa do wywarcia wpływu na politykę karteli, a z drugiej strony na skutek takiej samej dążności karteli do wpływu na politykę gospodarczą państwa. To zetknięcie się sprzecznych dążeń rodzi kompromisy: państwo daje kartelom przywilieje, a kartele wzamian za to idą państwu na rękę, niejednokrotnie drogą subwencyj (na wybory, propagandę itp.). Gdzie kartele były bardzo silne, tam wywarły nieraz taki wpływ na władzę państwową, że niewiadomo było, czy kartele kierują państwem, czy państwo kartelami. Tak było przez długi czas w Niemczech. W takiej atmosferze zrodziła się w niektórych państwach wzajemna sympatja lub zgoła przyjaźń między kartelami i państwem, które przez posiadanie pewnych przedsiębiorstw, należących do karteli (np. w Niemczech, Polsce), zostało bezpośrednio zainteresowane działalnością karteli, zatracające możność zajęcia objektywnego stanowiska. Niektóre jednostki, piastujące poważne stanowiska w kartelach, przechodzą do pełnienia funkcyj państwowych i naodwrót.

Gdzie to wzajemne przenikanie ma miejsce, zaciera się różnica między etatyzmem a kartelizacją; życie gospodarcze wkracza na tory monopoli publicznych, czego dalszą konsekwencją są wysokie ceny oraz wysokie koszty produkcji, a więc mała produkcja i zatrudnienie oraz mała akumulacja kapitałów i zubożenie społeczeństwa.

Dlaczego napisałem „Życie Jezusa?“

Donosiliśmy niedawno o ukazaniu się nowego dzieła Franciszka Mauriaca pt. „La Vie de Jèsus“. Jakie motywy spowodowały znakomitego pisarza katolickiego do opracowania tak frapującego i tak skądinąd popularnego tematu — oto intrygujące pytanie, na które znajdujemy odpowiedź samego autora w najnowszym numerze „Nouvelles Littéraires“.

„Z wszystkich historyków — pisze Fr. Mauriac — egzegeta jest najbardziej zwodniczy. Jeżeli należy do rodzaju tych, którzy negują nadprzyrodzoność i którzy w Jezusie nie dostrzegają Boga, jesteśmy przekonani, że zupełnie nie rozumie podmiotu swego studjum i dla nas cała jego wiedza nie przedstawia większej wagi niż źdźbło słomy. I odwrotnie, jeżeli jest chrześcijanem, ośmielimy się mówić, że jego zapał zbyt często wprawia w drżenie rękę pisarza, zaciemnia jego spojrzenie :człowiek imieniem Jezus, którego portret przed nami rysuje, narażony bywa na rozpłynięcie się w nicość, „dans la fulguration“ drugiej osoby boskiej“.

„Bez wątpienia, połączenie erudycji z wiedzą mistyczną w pisarzu stworzyło we Francji tak podziwu godne prace jak np. Ojca Lagrange‘a, Ojców Grandmaison, Lebreton, Pinar‘da de Laboulaye. Lecz są i inne, niestety, i wiemy dlaczego ludzie rozsądni doszli dzisiaj do zaprzeczenia historycznego istnieniu Chrystusa: Jezus z Ewengelji, bądźto doprowadzony przez swoich historyków do wymiarów człowieka zwyczajnego, bądźteż wyniesiony jest uwielbieniem i miłością wysoko ponad tę ziemię, na której żył i umarł, traci w oczach ludu wiernego jak i w oczach niedowiarków cały określony kontur i nie przedstawia żadnego rysu osoby rzeczywistej.

„Przeto pisarz katolicki, nawet gdyby należał do największych ignorantów, powieściopisarz — ten który zato uczciwie rozumie się, — że się tak wyrażę — na bohaterach odkrytych — ma chyba prawo do wniesienia i swojego świadectwa. Bez wątpienia, takie „Życie Jezusa“, należałoby pisać na kolanach z uczuciem własnej niegodności, zdolnej wytrącić pióro z ręki. Grzesznik powinien był rumienić się, że miał czelność ukończyć je.

„...Jezus z Ewangelji — oto najbardziej pełna z wszystkich wielkich postaci historji i pomiędzy wszystkimi charakterami, jakie nam pokazuje, najmniej logiczna, ponieważ jest najbardziej żywą...

„...Nim wiedzieliśmy, że jest Bogiem, pojawil się przed nami ktoś z epoki nam bliskiej w czasie: pewien człowiek, który związał się z jedną ojczyzną, jednym kluczem; człowiek z pośród wielu innych, jeden z nich — tak dalece, aby go rozróżnić z pośród jedenastu biednych ludzi, którzy go otaczają trzebaż, by go naznaczył pocałunek Judasza. Ten cieśla mówi i działa w Bogu. Ten Galilejczyk z najniższej klasy, człowiek ubożuchnej rodziny, która zresztą wyśmiewa się z niego i wierzy, że jest szaleńcem, posiada taką władzę nad materją, nad ciałem i nad sercami, że podnosi lud, napełnia go nadzieją mesjaniczną: i kapłani, aby obalić tego uzurpatora, muszą uciekać się do pomocy swego największego wroga, Rzymianina.

„Tak, w ich oczach, to jest szarlatan, któremu służą demony, naśladowca Boga, który udaje odpuszczanie grzechów i którego bluźnierstwo przewyższa wszelkie inne bluźnierstwo. Takim się im wydawał ten Jezus, którego swoi kochali, dążąc doń jak do przyjaciela potężnego i zarazem pokornego: ten sam człowiek pod dwiema postaciami, jeden i ten sam, lecz różny według serc, które go prześwietlają, uwielbiany przez ubogich, a znienawidzony przez dumnych tego świata dzięki temu, co jest w nim boskiego, i dlatego samego również niezrozumiały tak przez jednych jak i przez drugich: oto przedmiot mojego dzieła.

„Niezrozumiały, a więc i gniewliwy, niecierpliwy, czasami nawet gwałtowny jaką jest cała miłość. Lecz pod tą zewnętrzną gwałtownością jego istoty, króluje w głębi pokój, który jest jego pokojem, nie ma równego sobie w żadnym innym, jego pokój, jak on to mówi, pokój zjednoczenia z Ojcem, cisza łagodności, która zna już naprzód własny skon...

...Pozorna gwałtowność i spokój w głębi duszy objawiają się również w jego słowach. Trzeba je rozumieć, oczyścić je z rdzy czasu... wymieść je z podkładów komentarzy, które gromadzą się od 1900 lat. Wtedy znowu usłyszymy głos, który nie miesza się z żadnym innym głosem: po tylu wiekach, on drży jeszcze w każdem ze słów, jakie zachowano z niego, i nie przestaje nigdy wzniecać nietylko miłość, lecz jak powiedział ojciec Lacordaire: „Cnót owocodajnych w miłość“.

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

Sztuka w 4 aktach

5

FELEK, (który wciąż głaskał Zośkę po włosach — przez zaciśnięte gardło).
To też... to też, panno Zosiu... mam plecy jak byk... jestem od małego zwyczajny... a no to... (nagle chwytając Zośkę w ramiona i obsypując ją pocałunkami) udźwignę, śliczności ty moje!...

ZOŚKA (rytualnie defenzywna).
Panie Felek!

FELEK (rozcałowany).
Jak Boga... kocham... udźwignę... śliczności... ty moje... jedyne!...

ZOŚKA (kapitulując, b. miękko).
Panie Felek... Panie Feluś...

DAMA, (która weszła z lewej, ciągnąc za ręce opornego Rysiunia).
Nie patrz, Rysiuniu! Nie patrz! (Niby na stronie, a właściwie do Felka i Zośki). Poprostu skandal! W biały dzień!

RYSIUNIO (zahipnotyzowany widokiem — odkrywczo). Oni się, mamusiu, kochają!

ZASŁONA.

AKT DRUGI.

U Ciepielów.

Niewielki pokój, którego podniszczone, malowane przez patron ściany drażnią oko niebieskiemi, nieznośnemi kwiatami. W bocznych ścianach drzwi: z lewej zamknięte, wchodowe z dzwonkiem — z prawej zaś otwarte, prowadzące do „pracowni“. Przy prawych drzwiach stoi dość zmęczone, wiedeńskie lustro, w czarnych, zupełnie niepotrzebnie rzeźbionych ramach. Przy lewych drzwiach podpiera ścianę półka, na której leży trochę „materjałów na garnitury“. W głębi stoi rząd szaf, tworzących rodzaj przepierzenia. Pomiędzy szafami i lewą ścianą dość obszerne wejście do sypialni. W sypialni, naprzeciw wejścia, stoi pod ścianą komoda, objuczona licznym zbiorem pamiątek rodzinnych, wśród których zwracają uwagę dwa duże, bardzo różowe wazony, świecące złotemi liśćmi, oraz turkusowo niebieskimi różami. Nad komodą, w okrągłych, czarnych ramach wiszą „powiększone“ fotografje państwa Ciepielów: pani Ciepielowa w ślubnej sukni, pan Ciepiel w czarnym, na dwa rzędy zapiętym surducie, oraz w białym, frakowym krawacie. Pośrodku państwa Ciepielów, nieco wyżej, umieszczono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym pali się czerwona lampka w kształcie serca, oplecionego cierniową koroną. W prawym kącie, przed szafami, stoi wieszadło, na którym wisi kilka „garniturów“ do „przymiarki“. Na środku sceny rozpiera się stół, nakryty wzorzystą ceratą i otoczony trójką wyplatanych „wiedeńskich“ krzeseł. Z prawej panuje nad otoczeniem majestatyczny fotel — wiekowy — obity czarną ceratą i przyozdobiony gwoździkami o białych, porcelanowych łebkach. Nad stołem wisi niezmiernie sztuczna, zastosowana do elektryczności lampa z dowcipnie malowanym kloszem. — Nie należy zapomnieć o wybitnej „wiedeńskości“ szaf.

Na fotelu śpi Ciepiel. Zrzucił marynarkę, rozpiął kamizelkę, zdjął i położył na stole kołnierzyk oraz pąsowy w białe grochy — oczywiście „gotowy“ — krawat, na brzuchu złożył ręce jak do modlitwy i połyskując opadniętemi na czubek nosa okularami chrapie — nie! nie chrapie, ale wydaje ze siebie tak przerażające odgłosy, że gdyby nie błogość rozlana na jego podbródkowej twarzy, to należałoby wezwać ratunku. Z kolan zwiesza się smętnie gazeta. Pan Ciepiel czytał.

GŁOS FRANKA (z pracowni).
No więc powtórz jeszcze raz. — No powtórz.

GŁOS JÓZIA (rozjechany — leniwy).
Ambulemus...

GŁOS FRANKA
Uważaj. Któraż to konjugacja.

GŁOS JÓZIA
Słyszy pan, jak tatuś chrapie?

GŁOS FRANKA (znużony).
Nie zajmuj się tatusiem, ale myśl o tem, co do ciebie należy. No! któraż konjugacja.

GŁOS JÓZIA
Która?... No pierwsza.

GŁOS FRANKA
Pierwsza. Więc odmieniaj. Ambulo, ambulans... No dalej.

GŁOS JÓZIA
Ambulat...

CIEPIEL (straszliwie charknął i mlaszcze językiem, jakgdyby smakował).

GŁOS JÓZIA
Ha! ha! ha! ha! Co też to tatuś wyprawia!

GŁOS FRANKA
Zamknij drzwi. — Słyszysz?... Zamknij drzwi!
(Prawe drzwi zamykają się).
(Dzwonek).

GŁOS CIEPIELOWEJ (z sypialni).
Dzwonią. (Pauza). Ojciec! Dzwonią!!
(Drugi dzwonek).

GŁOS CIEPIELOWEJ
Obudźże się nareszcie! Przecież z migreną nie wstanę!

CIEPIEL (przez sen).
Mmm?...

GŁOS CIEPIELOWEJ
No dzwonią!!

CIEPIEL (otwierając jedno oko).
Dzwonią?



Fot. J. Bułhak.

Stanisław Sojecki, Poznań

Aforyzmy

Gdyś na świat przyszedł zwyczajnym promykiem,
Czemu chcesz, niby jasne słonce — świecić?
Albo pod niebo orlim szlakiem lecieć,
Gdy los ci skrzydła dał tylko słowicze?
Kruche zostawia po sobie pomniki,
Kto je z próżności jeno gliny klęci —
Przeto nie pragnij, niby słońce — świecić,
Gdyś na świat przyszedł zwyczajnym promykiem.

* *

Czasem w człowieku zazdrość się obudzi,
Ze, zamiast rzeką, szczęście strugą płynie;
Że bliźni więcej szczęścia ma w godzinie;
Niż my od świtu aż po życia grudzień.
Pomyśl — gdy zawiść mózg ci zbyt utrudzi,
Że z strugi pić, zaś w rzece możesz zginąć...
Więc niech, miast rzeką, szczęście strugą płynie,
Choć się w człowieku czasem zazdrość budzi.

* *

Czegoś nie posiał na młodości łanie,
Próżno chcesz zbierać z starości ugoru.
Daremnie czeka ten szczęścia wieczorem,
Kto gnuśnie, przespał życia swego rano,
Za jeden dzień w czasie wiosny zaniedbany,
Odcierpieć trzeba jesień chudych zbiorów,
Próżno więc zbierasz z starości ugoru,
Czegoś nie posiał na młodości łanie.

* *

Gdy drzewko szczęścia uschnie w troski gałąź,
Nie płacz — łzy bowiem nic ci nie pomogą.
Zamiast rozpaczać — nowe buduj drogi,
Z świeżym do życia stawając zapałem.
Z uschłej gałęzi płomień się rozpali,
Podłóż iskierkę, a buchnie pożogą!
Nie płacz — łzy bowiem nic ci nie pomogą,
Gdy drzewko szczęścia uchnie w troski gałąź.

*

Kiedy o bliźnim sąd masz wypowiadać,
Przełknij wprzód ślinę, co cię w język parzy.
Bo, mimo chęci, mogłoby się zdarzyć,
Że słowo zbytnim nasyciłbyś jadem.
A, choćbyś potem mazać chciał słów ślady —
Kalumnii żadnym płynem już nie zmażesz.
Więc przełknij ślinę, co cię w język parzy,
Kiedy o bliźnim sąd masz wypowiadać.

* *

Kto chciałby poznać Prawdy Świętą Księgę,
A w sercu dla niej miłości nie wznieci,
Jest jako człowiek, co — lampy nie świecąc —
Chce badać światła źródło i potęgę.
Próżny wysiłek. Rozum blisko sięga,
Gdy lampą serca nie chcesz go rozświecić.
Najpierw więc w sercu miłość musi wzniecić,
Ktoby chciał poznać Prawdy Świętą Księgę.

Władysław Tylka, Kraków

Drzewiej inacej bywało

Dziwowisko urwane

(Ześli sie hłopcy wroz nie pod reglami, ale w karcymie, śpiewajom).

„Nie smućcie sie góry zeście takie stare,
Przyjdzie nowy rocek odmłódniecie całe".

(Do izby wlazi Suchy Sumuś): E śpiewocie hłopcy, ale coz tego! Sytko to ino nie to, co sie wom patrzy-boście przecie młodzi.

WOJTEK: Bez coz tak uwazujecie?

S. SYMUŚ: Jo kiek bywoł młodym, tok nie wysiadowoł z towarzysami po karcymak, ba bralimy się ku wierchom, ka kozaciki ślebode cujom. A dziś co? Górol sie ku dolinom pho, a cepry pocynajom gazdować po graniak. Co to jest?

WAWRZEK: Zje poco hań pódziemy, przecie juz niema po jamak skolnyk dutków. Sytko sie juz minéno. A popróznicy hodzić?

JĘDREK: Krzesny wiecie, co? Mój ociec téz ta niewycytno hodzi po holak, jak dziod po odpustak. Śmiejom sie ś niego, ze suko perci wtorędy ku dziewcynom za młodu hodzowoł. Na starość jesce figli mu sie kce.

WAWRZEK: Dyj moze, bo godujom, ze cłek i na starość dzice. A zioberka to wodzom cłeke, jak holny wiater hmury. Jo kie se przyboce, kiełok razy łbem o smreka rznon, idący wiecorami z holi na hole, bo hań kasi zawyskała w zielonej ubocy dziéwcyna.

S. SYMUŚ: Przeónacyło sie to. Wos młodyk nie wiem co ciesy? Hέba „po karcymak śpiewanie". Co to bedzie za jakie pięć śtyrdzeiści roków, pokolenie góralskie wymre. Juz dziś nie wiada pedzieé, fto górol o fto ceper. Sytka po holak hodzom; panowie pocynajom ku górolkom hodzić i ucom ik piekności swiatowe obziérać.

WAWRZEK: Tajka kiebyście zgadli. Zakopianki nase — nicem panicki warsiawskie, tole honorowe co cud. Nie przeradzi do cie boś w góralskik portkak. Ba zaroz, kiebyś pana zacon strugać, corne portki ik ino ciesom. Roz przyhodzi do mojej matki „tako panicka" i pyto sie pokazujęcy na grabie: „Gaździno, a co to jest?". A nogom porusuje grabie. A óne kie sie nie dźwignom, kie trzasnom mojej pani w głowe: „E psiobes grabie, — pado". Tak też i to.

S. SYMUŚ: Mnie sie to widzi, ze zbói to nic inego nie zrobieło, ba śleboda górsko. Kie sie nosił z wiersku na wiersyk, kie se pohipkoł po piorgak, to sie uspokoiła w nim ta noremno krew. I dziwno mi straśnie, ze ta góralsko krew posła kasi dołu źlebami a ostała ta nogorso.

JĘDREK: E opowiadocie krzesny takie dwie po trzy. Górole wse ostanom górolami, kielo ik to przecie jesce po Witowie, Kościeliskak, Poroninie, Suflarak... tam ta mucicka nie wyginie. Hoć ta Zakopane juz mature góralskom zatracieło, ale my hłopcy podhalańscy, nie domy sie:

Podholańscy hłopcy nieduzi a śmieli,
Idom ku Gewontu, ka sie śniezek bieli.

S. SYMUŚ: No coze z tego, ze śpiewocie, kie głos nie niesie sie po ubocak, nie odbijo sie od turnie. Stojom same, opuscone. Wierhy pocérwieniały — ludzko noga, ik opuściela — ostały same. Ino wartki wiater tońcy se ślebodnie, a dzicyzna śmielej stąpo po skolak. Nik hań z ludzi nie zaźre.

WOJTEK: E dziwacni zeście, kie sie wom hól kce, to se idźcie, ftoz wom broni. Ale my insi, pocoz hańpódziemy. Dyj i panowie juz ustali hodzić... Pono majom sie w o z i ć.

S. SYMUŚ: No to juz ide od wos.

SYTKA WROZ: Boze wos prowodź. A ku nom więcej nie wódź!

II.

Jesiennym wiecorem, miesiącek na wietku płynie se po wypogodzonem niebie i cisko światło na hole. Z daleka słyhno ino hucenie potoków, co ubocami dołu sie tulajom. Suhy Symuś zapatrzony w skolnom nature, klęcęcy radzi som do sie.

S. SYMUŚ: Nie wiem, co mie tu przywiedło do wos wy cierne wierhy?

Juz mój cas sie wykróciéł... juz w piersiak moik jakkiebyś hurcenie pieronów słysoł...
Mijo, zycie mijo jako ta wodzicka skolne źleby. Cłekowi odniekciało sie juz hojcego, świat nie widzi sie taki wartki, siumny; zalzoł ten wor krwie, co siepoł cłeke na hodziakie strony. Juz sie to nie wróci. Zycie przesło mi nie wiedzieć kie i jako, telo rózności naniesło dobryk i złyk. Ale to sytko pakozuje — ze zyć na świecie worto i jest poco!!!

Nie jest ono to byle co, ej nie. Bo kieby mi wto dziś pedzioł, ze sie ino to tak widzi, tobyk go piorgem zasuł, coby ludziom nie momieł, ale, coby sie rzetelno prowda światem tocyła.

Nie widowoł jo duzo światu, młodość mojom kołysoł wiater, a pote nogi mierzyły wzwyś i wdol wierhy i doliny. Wyście mie ucyły turnie krzesate — zycio, — powiedziałyście mi w wyciu wiatru, ze cłek nie podole sytkiemu. Ze jacy, cosi kajsi patrzy na nos, ze na świecie prowda jest i bedzie. Wy ciskałyście mi pełnemi przygarzniami radość, śmiek..., ciesyłyście mie kiek case zasępnon na wnuku, śpiewałyście śpiewki takie piekne co cud, cosi grało wesele zycio.

A potek seł wse młodsy do zycio, targać i walać zowory, co sie oskrocyły na drodze.
Tuk tyz i siarotke pieknie ozwitom naloz, co scęście mi niesła bez zycie. Ale nieborka uskła pierwej odemnie. Kiek dosłysoł w jedno połednie śpiew — tok za nim hodzieł długo, bawieł sie se mnom w zwodzijosa, jazek go pojon. E Zosiu moja bocys, kie my sie to poznali, i było nom pote dobrze, aleś mie ostawieła samego. Góry nos związały jedbownom stązkom na zawse.
Dziś somek ostał i dziwokiem mie robiom? Cemu?
Zek człowiek starej daty:
(nogle zacon sie piorg suć, słyhno ino hrobot skoli, a pote wołanie):
Ratunku, ratunku...
Suhy Symuś drgnon, hipnon na równe nogi i poseł jak ptosek, ka go wołali.

Kazimierz Hałaburda, Łódź

W żyłach świata płynie nafta

W ten sposób na światowych rynkach naftowych zjawia się trzeci producent — Rosja, która wprawdzie produkuje obecnie zaledwie szóstą część tego, co Stany Zjednoczone, ale tyle jednak, co Rumunja, Persja i Indje Holenderskie razem, o piętnaście procent więcej od Wenecueli i na liście światowych producentów zajmuje drugie miejsce. Oczywiście nafta rosyjska nie ma możności powalić ani Standart Oil, ani Royal-Dutch-Schell, lecz niejednokrotnie może pokrzyżować plany naftowych importerów. Najlepszym przykładem jest w obecnej chwili nieprzestrzeganie przez bakińskich nafciarzy sankcyj antywłoskich.

REWOLUCJE W MEKSYKU.

Meksyk produkuje zaledwie półtrzecia procentu ogólnej produkcji światowej, lecz w swoim czasie Tampico było jedną ze stolic naftowych. Dziś, mimo że zapasy meksykańskiej nafty bynajmniej nie są wyczerpane, Tampico jest umarłem miastem...

Odkrycie pól naftowych w Meksyku, a zwłaszcza ich rozkwit przypadł akurat na okres najzacieklejszej walki pomiędzy Standart Oil i Royal-Dutch-Schell. Oczywiście obie strony miały ogromną ochotę zagarnąć meksykańską koncesję dla siebie. Przeciętni ludzie dziwili się przez długie lata dziwnemu zamiłowaniu meksykańczyków do rewolucyj — co parę lat awantura, czasami nawet jeszcze częściej! Dziwnie niespokojni ludzie?... Powodem rewolucji była nafta.

Owczesny rząd nie śpieszył z udzieleniem koncesyj — słuchano propozycyj z obu stron, które licytowały się, oferując coraz lepsze warunki. Wreszcie jeden z potentatów naftowych skalkulował, że warunki wysunięte przez meksykańczyków są tak wysokie, iż koszt rewolucji plus korzystna koncesja wypadnie o wiele taniej... W Meksyku wybucha rewolucja i jednym z pierwszych posunięć nowego rządu jest udzielenie Deterdingowi koncesji na bardzo wygodnych warunkach... Nieznana dotąd mieścina Tampico gwałtownie się rozbudowuje — przelewają się strumienie ropy i złota... Rocfeller też umie liczyć — po pewnym czasie wybucha nowa rewolucja i nowy rząd czemprędzej odbiera koncesję Anglikom, a daję ją koncernowi amerykańskiemu.

W Meksyku jednak zawsze jest sporo amatorów do zrobienia karjery „zbawcy ojczyzny" — ludzie ci nie mają nic do stracenia, ale też nie mają i środków. Jednak w tych warunkach środki nie są zbyt kosztowne, trochę karabinów i srebrnych dolarów wystarcza... Tym razem po nowej rewolucji Rocfeller traci koncesję na rzecz Deterdinga. A po pewnym czasie wybucha jeszcze jedna rewolucja ze skutkiem wprost odwrotnym.

Jedna rewolucja kosztuje organizatorów stosunkowo bardzo niewiele, ale rewolucje, co kilka lat czy nawet miesięcy, stanowią zbyt wysokie koszty eksploatacyjne. Pozatem ciągłość pracy jest wciąż narażona na szwank. Nie, stanowczo w Meksyku nie opłaca się ani eksploatować naftę, ani rewolucyj...

Dziś Tampico jest zamarłem miastem, a meksykańskie pola naftowe czekają na lepsze czasy...

ANGLO-PERSIAN OIL COMPANY.

Przed wojną skarb szacha perskiego był zazwyczaj pusty, lecz tradycja nakazywała hojnie obdarowywać cudzoziemców, którzy składali czołobitny hołd u tronu władcy królów. Od czego dowcip?! — Przecie takiego cudzoziemca zawsze można obdarować czemś, co nic nie jest warte, co nic nie kosztuje, lecz wspaniale brzmi... W ten sposób pewien kanadyjczyk został obdarowany wspaniałym przywilejem na prawo wyłącznej eksploatacji kopalni w pewnej perskiej prowincji, składającej się z lotnych piachów na powierzchni, a litej skały w głębi.

Traf jednak spłatał tym razem szachowi złośliwego figla — okazało się, że akurat w tej prowincji wkrótce potem odkryto bogate pokłady ropy!

Persja — kraj, leżący na drodze z Europy do Indji i Australji! Tuż koło Adenu, koło bazy wojennej... Kto wie, czy nie nadejdzie czas, że pancerniki i krążowniki przejdą na motory spalinowe? Zresztą nafta zawsze jest naftą! W rezultacie kanadyjczyk, posiadacz koncesji, otrzymał od Intelligence Serwice, (tym razem bezpośrednio) propozycję zawarcia spółki.

(Ciąg dalszy na str. 4-ej)

GŁOS CIEPIELOWEJ
Tobie możnaby z armat nad uchem strzelać...
(Trzeci dzwonek).

CIEPIEL (Ociężale wstając — kładąc gazetę na stole, bez żadnego pospiechu).
Ależ idę. Idę. (Flegmatycznie zakładając kołnierzyk). Nawet wieczorem spokoju nie dadzą. — W taki upał...

GŁOS CIEPIELOWEJ
Tobie zawsze upał. Zapasłeś się jak wieprz...

CIEPIEL (zakładając przed lustrem krawatkę).
Cicho, matka. Cicho.

GŁOS CIEPIELOWEJ
Dziwi mię, że cię dotychczas szlag nie trafił...

CIEPIEL (nakładając marynarkę).
Cicho, matko. Cicho. (Tocząc się w stronę lewych drzwi i zapinając kamizelkę). Już idę. (Bez pospiechu otwiera drzwi).

GŁOS STARSZEGO PANA
Czy... pan Ciepiel?

CIEPIEL (w zawodowych ukłonach).
Do usług, panie dobrodziejku. Całuję serduszko. (Wskazując pokój). Prosimy.

STARSZY PAN (wchodząc o lasce).
Witam pana.

CIEPIEL (idąc za starszym panem).
Świeże materjaliki są — świeże fasoniki także są — (podsuwając fotel). Fotelik.

STARSZY PAN, który złożył na stole kapelusz i rękawiczki, ostrożnie siadając).
Bar... (nagle sykając z bólu przy bezpośrednim kontakcie z fotelem). Tff!... (zdławionym głosem przez ból) bardzo pan uprzej... (dyskretnie rozciera kolano).

CIEPIEL
Pięterka, panie dobrodziejku. Pięterka.

STARSZY PAN (szybko prostuje się i opiera obie dłonie na lasce).

CIEPIEL
Mnie także ciężko po schodach...

STARSZY PAN (urażony porównaniem, mierząc Ciepiela wzrokiem — trochę sucho).
Radziłbym panu Marienbad.

CIEPIEL (żałosny).
Panie dobrodziejku! Żeby to człowiek miał czas i, że tak powiem, środeczki...

STARSZY PAN
Otóż to. (Po chwili). Proszę pana... Ja ja nie przychodzę jako klient, ale w sprawie... osobistej.

CIEPIEL (siadając przy stole — twarzą do publiczności — nieco zawiedziony).
Rączka rączkę myje — nie samym chlebusiem człowiek żyje... (biorąc gazetę i zaczynając się wachlować). Służę.

STARSZY PAN
Bardzo pan uprzejmy. (Po chwili). Otóż, proszę pana... podobno pan podnajmuje mieszkania.

CIEPIEL
To resort mojej żony, panie dobrodziejku. Czasy ciężkie... zastój w interesie... Cóż robić.

STARSZY PAN
Właśnie. (Po chwili). A czy wśród pańskich lokatorów niema przypadkiem niejakiego Franciszka... Franciszka... nazwisko zapomniałem.

CIEPIEL (nagle skupiony, przestając się wachlować). Pan dobrodziej... urzędowo?

STARSZY PAN
Dlaczego.

CIEPIEL
Bo to żadne lokatory, panie dobrodziejku. To sama, że tak powiem „prostota". Pokój bez światła — wejście przez (wskazując prawe drzwi) pracownię albo od podwórza — schody, nogi łamać... więc któżby w takiej norze wymieszkał i któżby się o takich lokatorów pytał. Egzykutor podatkowy, albo, za przeproszeniem, z policji. Ale człowiek, że tak powiem, przyzwoity... Nie, panie dobrodziejku. Tutaj pan dobrodziej stosownego Franciszka nie znajdzie. Podano panu zły adres. Chyba, że pan dobrodziej należy do Arcybractwa Miłosierdzia.

STARSZY PAN
Właśnie. Do Arcybractwa Miłosierdzia.

CIEPIEL (z pokłonem).
Aaa... w takim razie szacuneczek. W takim razie mamy Franciszków aż dwóch. Jeden ślusarz... Jakże mu! (Zwracając się z trudem w stronę szaf). Matka! (Cisza). Ki djabli! Przecie dopiero co była...

STARSZY PAN
Mniejsza o ślusarza, panie Ciepiel. A drugi?

CIEPIEL
A drugi?... Kiedy i jego nazwiska nie pamiętam, chociaż już będzie z miesiąc, jak uczy naszego chłopaka...

STARSZY PAN
Jakto... „uczy".

CIEPIEL
A uczy, panie dobrodziejku. Bo to „akademik". Oni wszyscy są dzsiaj „akademikami", choć nie mają co do gęby włożyć. „Zdobycze społeczne!". — „Postęp!".

STARSZY PAN
No a... trzeciego Franciszka niema?

CIEPIEL
Nie, panie dobrodziejku. Trzeciego niema.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

Nie wiadomo, co było motywem odmowy — może panowie z Downing Street ofiarowali zbyt mały zysk? Może wystarczyło mu, to co miał w Kanadzie, a nie chciał robić przykrości swemu nieopatrznemu ofiarodawcy? Może wreszcie działały inne względy — dosyć, że Intelligence Serwice otrzymało odpowiedź odmowną z jednoczesnem zawiadomieniem o bezcelowości wszelkich prób wykradzenia cennego dokumentu... Koncesja jest doskonale ukryta, a zamachy też nie wiele pomogą, gdyż koncesja opiewa i na spadkobierców, którymi są..., mniejsza o to, kto. Jednak szczęśliwy kanadyjczyk miał jeden punkt zaczepienia — był człowiekiem religijnym.

Razu pewnego w czasie dłuższej morskiej podróży napotkał on pewnego pasażera. Był to misjonarz niezwykle religijny i świętobliwy, lecz zrozpaczony — szach jest stanowczym przeciwnikiem chrystjanizmu i nie pozwalał na zakładnie misyj w swym kraju. Świętobliwy misjonarz akurat wracał z Persji, ale miał zamiar powrócić tam jako kierownik towarzystwa handlowego, które będzie zakładało faktorje... Oczywiście faktorje będą zamaskowanemi misjami — mniej będą handlowały, a więcej nawracały! Jednak i tu jest pewna trudność: po pierwsze nie wiadomo, czy szach na zakładanie takich misyj da swe zezwolenie, a po wtóre nawet pozorny handel wymaga pokaźnego kapitału obrotowego, a misje są biedne... Wreszcie łączenie działalności misyjnej z handlem może odstręczać ludność i rzucić brzydkie światło na tak podniosłą i szlachetną akcję...

Słysząc te zwierzenia, kanadyjczyk wpadł na genjalny pomysł — poprostu na podstawie posiadanego przezeń prawa do eksploatacji bogactw podziemnych można rozpocząć działalność misyjną. Misje zamiast udawać faktorje kupieckie, będą działały pozornie jako ekspedycje geologiczne, badające teren... Misjonarz był zachwycony. Gorąco podziękował hojnemu ofiarodawcy — Bóg mu błogosławi za jego szczodrobliwość na rzecz misjonarzy!...

Natychmiast po opuszczeniu statku kanadyjczyk scedował notarjalnie swe prawa na rzecz świętobliwego misjonarza i jego ewentualnych spólników, względnie mocodawców... W kilka tygodni później cenny dokument szacha znalazł się w kasach pancernych Intelligence Serwice, a na Downing Street odbyło się pierwsze organizacyjne posiedzenie nowego towarzystwa naftowego, znanego dziś pod nazwą Anglo-Persian Oil Company! Okazało się, że ów misjonarz był używany do specjalnych misyj, ale nie na rzecz wiary chrześcijańskiej...

Obecnie Anglo-Persian Oil Company należy do Intelligence Serwice i działa ręka w rękę z koncernem Deterdinga...

PUŁKOWNIK LAVERENCE I NAFTA.

Podobno pułkownik Lavernce, as Intelligence Serwice był idealistą, podobno kochał Arabów... Mówią, że, obiecując im wolność i zjednoczenie całej Arabji, wierzył w to, co mówi. Podobno, po rozparcelowaniu półwyspu na szeregu państewek pod różnemi protektoratami, odesłał królowi Jerzemu wszystkie ordery i patent na pułkownika. Podobno nieboszczyk król Jerzy był bardzo zmartwiony krzywdą moralną „niekoronowanego króla Arabów" i niedotrzymaniem słowa przez ministów Wielkiej Brytanji. Podobno... wszystkoby inaczej wyglądało, gdyby nie nafta!

Już przed wojną Europa zwróciła uwagę na naftę w Mossulu. Towarzystwo budujące (nigdy niewykończoną) kolej Berlin — Bagdad operowało kapitałami niemiecko-angielskiemi. Niemcy zrozumiały bowiem, że nawet na terytorjum sprzymierzonej Turcji samodzielnego interesu naftowego nie zdołają przeprowadzić — trzeba było zawrzeć przymierze z jednym z dwóch konkurujących imperatorów naftowych — wybrano Anglję. Wogóle trzeba pamiętać, że przed wojną wielkie mocarstwa europejskie jakoś nie dostrzegały „problemu nafty" — Francja własnej nafty nie posiadała i nie zabiegała o to, podobnie zachowywały się Włochy. Austrja posiadała trochę ropy w Galicji, Niemcy liczyły na... Bagdad!

Dopiero w czasie wojny to niedopatrzenie wyszło na jaw — Anglja naftę miała, ale już sprzymierzona Francja, która przecie Marnę wygrała dzięki paryskim taksówkom, często znajdowała się w sytuacji bez wyjścia. W jednym z takich krytycznych momentów „Tygrys" powiedział, że kropla nafty warta jest kropli krwi! Włochy również już zrozumiały, czem jest własna nafta.

Zwycięstwo w osiemnastym roku dało w ręce koalicji jeden jedyny naftodajny teren — Mossul. Oczywiście kandydatów zgłosiło się bardzo wielu, każdy chciał dostać protektorat nad cennym okręgiem. Czyż w tych warunkach mogło być utworzone wielkie, silne i niezależne państwo arabskie? Przeciwnie racja stanu panów z Versalu nakazywała rozparcelowanie Arabji w ten sposób, aby każdy z kandydatów coś dostał. Nafty nigdy za wiele — Anglja dostała protektorat nad jedną częścią, Francja nad inną...

Lecz w Arabji wre. Raz wraz dzienniki donoszą to o lokalnych wojnach, to o buntach przeciwko potęgom mandatowym. Jak dotąd nikt jeszcze nie położył skutecznie ręki na Mossulu. Pajpłajny dopiero się budują, kto z nich będzie ssał ropę, pokaże czas. W każdym razie jak dotąd już jeden z władców arabskich, który chciał udzielić koncesji został otruty w... Szwajcarji. Inny kilkakrotnie rozpoczynał wojnę za pieniądze... nafciarzy. Wiele ciekawych rzeczy zobaczymy jeszcze w Arabji.

WOJNA O GRAN CHACO Z POWODU... ZNACZKA POCZTOWEGO!

Dziewicza puszcza. Nikt nie jest w stanie jej skolonizować. Sąsiednie kraje mają dosyć ziemi u siebie. Po bezdrożach podzwrotnikowych lasów i bagien błądzą niedobitki plemion południowo-amerykańskich... Naraz pomiędzy Boliwją i Paragwajem wybucha wojna o Gran Chaco — granica przez puszczę nie jest wytyczona — obie strony mają jednakowe pretensje do tych nieużytków, ale trzeba wreszcie raz ustalić, kto jest prawdziwym posiadaczem. Co było właściwym powodem wojny?

Oto jedno z tych państewek (obojętnie które) wydrukowało serję znaczków pocztowych, na których sporny teren jest zaznaczony jako terytorjum danego państwa. Oczywiście strona przeciwna zaprotestowała i zażądała wycofania tych znaczków. Żądaniu temu nie stało się zadość, zatem ostre ultimatum, potem zerwanie stosunków dyplomatycznych i wojna! Tak wygląda oficjalnie konflikt boliwijsko-paragwajski. W Europie wielu się dziwi i zachwyca: jednak ci amerykanie są honorowi, o byle znaczek kilkoletnia wojna! Bo w gruncie rzeczy przecie przedmiot sporu jest nieużytkiem! Zatem wojna wyraźnie „honorowa..." A za kulisami jest nafta!

Okazało się, że o Gran Chaco nie dbała ani Boliwja, ani Paragwaj tak długo, jak długo nie znaleziono tam nafty. Dopiero w tym momencie nieużytek stał się cenny — jedno z państewek udzieliło koncesji Rocfellerowi, drugie Deterdingowi i w imię interesów tych trustów toczyła się ta długotrwała wojna! Ani Electrit Bots C-y, ani Amstrong-Vikers, ani Schneider-Creusot nie dają towaru na kredyt. Pan Basil Zacharoff i jego uczniowie uznają tylko rachunki dobrze żyrowane, karabiny maszynowe to nie bawełna! Rachunki Boliwji i Paragwaju były solidnie żyrowane przez nafciarzy. Zwyciężył Paragwaj!... Już teraz Boliwja nie będzie więcej drukowała znaczków pocztowych z Gran Chaco...

DYREKTOR Z WENECUELI.

Jak wiadomo, prócz Gran Chaco w Południowej Ameryce nafta występuje w wielu miejscach — jest w Argentynie, w Peru, w Kolumbji, największe jednak pola są w Wenecueli. Przed odkryciem tam pol naftowych było to zapomniane przez swiat państewko z wiecznym deficytem budżetowym, bez kolei i szkół, z operetkowem wojskiem... Potem odkryto naftę. Akurat wówczas walka pomiędzy Standart Oil a koncernem angielskim wchodziła w najostrzejszą fazę. Deterding dopiero rozpoczynał swą karjerę, co równoznaczne było z zaatakowaniem Rocfellera — uzyskanie koncesji w Wenecueli było dla jego koncernu, opierającego się podówczas jedynie na polach naftowych w Borneo, kolosalnym atutem i Royal-Dutch atut ten wyzyskuje. Z ramienia Deterdinga pertraktacje z rządem Wenecueli rozpoczyna jego spólnik Alves, ale uzyskanie koncesji napotykało na trudności — ówczesny rząd zwlekał z ostatecznem załatwieniem sprawy. Wkrótce w Wenecueli wybuchła rewolucja, którą poprzedziły następujący fakt: do wyspy Trinidat (posiadłość holenderska, położona koło brzegów Wenecueli) przybija angielski statek z ładunkiem broni fabrykacji Amstrong-Vickers!... Oczywiście zwycięski rząd rewolucyjny przedewszystkiem zawarł umowę z Deterdingiem...

Usadowienie się Anglików w Ameryce godziło i w interesy Standart Oil i w doktrynę Monroego, która od szeregu dziesięcioleci jest podstawą zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych: „Ameryka dla Amerykanów!" Należy pamiętać, że zasada ta, acz postawiona przez Amerykę Północną, ściśle Stany Zjednoczone, znalazła pełne poparcie nie tylko w Kanadzie, lecz i w Ameryce łacińskiej. Zatem i interes Rocefellera i poglądy społeczeństwa w sprawie angielskiej koncesji w Wenecueli były zbieżne. Czemu w tych warunkach Wenecueli nie spotkał los Meksyku, czemu po rewolucji, która dała naftę w ręce Anglików, nie wybuchła inna, oddająca koncesję Rocefellerowi?

Próby były robione niejednokrotnie, lecz na czele zwycięskiego, proangielskiego rządu stał Gomez. Był to człowiek niezwykle bezwzględny i zdecydowany — w czasie jego przeszło dwudziestoletnich rządów raz poraz odbywały się krwawe rozprawy ze zwolennikami przewrotu, a więzienia były przepełnione skazańcami, zakutymi w potworne, 30-kilogramowe kajdany. Z zewnątrz wyglądało to jako bezwzględne tępienie przez tyrana szaleńczych ruchów wyzwoleńczych — w istocie rzeczy to angielski koncern bronił swego stanu posiadania przed atakami Rocefellera...

ABISYNJA, ABISYNJA...

Oczywiście też nafta. Imperjalizm włoski zdał sobie dokładnie sprawę z roli nafty — wielkie mocarstwo musi rozporządzać polami naftowemi. W czasie podziału mandatów kolonjalnych na naftodajne tereny Arabji Włochy nie dostały nic. Maleńkie pólko na jednej z włoskich wysp jest oczywiście niewystarczające. Albanja, choć zasobniejsza, też nie może zaspokoić potrzeb, nawet w czasie pokoju. Udział włoskich kapitałów w rumuńskich kopalniach nafty ma znaczenie dosyć problematyczne nawet w czasie pokoju (cła, transport przez kilka granic itd.). Wykupienie poważnego portfelu akcyj mossulskich już było poważniejszą zdobyczą, ale i to nie zbyt pewne. Pozostawała Abisynja, weiśnięta pomiędzy Erytreę i Somali...

Włochy miały apetetyt, ale Włochy mogły jeszcze czekać, jednak koło abisyńskich pól zakrzątnęli się dwaj główni konkurenci — z ramienia Rocefellera działał jeden agent, z ramienia Royal-Dutch-Schell inny. Rząd Negusa pertraktował chętnie, lecz teren sporny był cokolwiek niedostępny... Okazało się bowiem, że wystarczy Włochom przekopać niezbyt długi kanał przez południową część Erytrei, a naftodajne pola zostaną zalane przez wody morza Czerwonego. Bo stepy danakilskie są depresją, położoną znacznie poniżej poziomu morza! Gdy włoskie sfery, patrząc na te tereny jako na przyszłą swą własność zakomunikowały, że są zdecydowane na ich zatopienie i Anglicy i Amerykanie wycofali się... Oczywiście błędem byłoby twierdzić, jakoby jedynym powodem wojny włosko - abisyńskiej były pola naftowe, ale w tym konflikcie nafta odegrała kolosalną rolę.

Odegrała ją również jako narzędzie sankcyj — wystarczało bowiem odcięcie Włoch od nafty, aby sparaliżować walczącą armję. Ale uchwalenie sankcyj jest tylko teorją — przestał dostarczać Deterding, to dostarcza Rumunja, Rosja i Rocefeller... Dopiero blokada może położyć kres inwazji Włoch w Abisynji i... rozpętać wojnę w Europie. Mussolini zapowiedział, że zatrzymanie statku - cysterny z przeznaczeniem do Włoch będzie uważał za równoznaczne z atakiem na włoski krążownik. Statek, wiozący naftę jest bardzo cenny — „... Kropla nafty jest warta kropli krwi..."

PO ZAWIESZENIU BRONI...

Pamiętajmy, że większość opisanych wyżej fragmentów wojny pomiędzy Standart Oil i Royal-Dutch-Schell zdarzyła się już po roku 1910, kiedy to oficjalnie zawarto „naftowe zawieszenie broni". Formalne pogodzenie się koncernu amerykańskiego z Anglikami nastąpiło po wygraniu przez Deterdinga wojny w Chinach. Rocefeller pogodził się ostatecznie z faktem, że w ośmiu miljonach lamp, rozdarowanych przez niego Chińczykom, pali się nafta konkurenta. Natomiast wojna prowadzona na terenie Stanów Zjednoczonych okazała się dla obu stron nazbyt wyczerpująca. Jak jednak widzimy „zawieszenie broni" dotyczy tylko pewnych terenów i to bardzo względnie — zamiast otwartych ataków dumpingowych podstępne ataki...

SKANDAL W BELGJI.

Walka, która pierwotnie toczyła się o rynki zbytu, dopiero potem przybrała charakter wydzierania sobie koncesyj na źródła surowca. Ale i w późniejszych fazach rynki zbytu nie przestały być kością niezgodny. Klasycznym przykładem w tej dziedzinie jest afera belgijska.

Skandal ten wybuchł równo na tydzień przed śmiercią Stawiskiego. Oba te wypadki mają za sobą taki związek, że afera Stawiskiego, jako głośniejsza, przytłumiła na łamach prasy aferę belgijską. Jednak uważni czytelnicy przypominają sobie, że w jesieni 1934 roku nagle wszyscy wyżsi dygnitarze policji belgijskiej zostali postawieni w stan oskarżenia w związku z kolosalną siecią uregulowanego łapownictwa. Jeden jedyny komendant policji departamentalnej ocalał — on właśnie był tym, który nie zgodził się przejść na żołd nafciarzy, a ratując się przed atakiem skorumpowanej kliki wykrył całą historję. Podłoże było następujące.

W roku 1934 Belgja posiadała ogółem sto dziewięćdziesiąt tysięcy automobili (osiem razy więcej niż Polska), to też nietylko miasta, lecz i drogi publiczne są tam usiane stacjami benzynowemi, a zbyt materjałów pędnych i smarów jest kolosalny. Handel temi produktami w kraju, który pod względem zmotoryzowania zajmuje dziewiąte miejsce na świecie, jest zbyt dobrym interesem, aby go należycie nie pilnować. Oczywiście obaj konkurenci — Deterding i Rocfeller starali się zdobyć monopol dla swych stacyj. Uzyskanie wyłącznej koncesji było niemożliwe, to też jeden z konkurentów wpadł na świetny pomysł — wziął policję na żołd. W tych warunkach automobilista, który kupował benzynę i smary w „niekoncesjonowanych" stacjach narażał się na stałe szykany, natomiast „posłuszny" konsument mógł sobie wszelkie przepisy lekceważyć!... Istniała cała sieć prywatnych obserwatorów, punktów kontrolnych itd.... Interes opłacał się znakomicie. Niestety jeden niesprzedajny człowiek całą imprezę „zmarnował..."

JAPONJA.

Pierwsze mocarstwo Azji musi mieć naftę. Obecnie na liście producentów ropy Japonja zajmuje ostatnie miejsce, produkując ją zresztą na rosyjskiej części Sachalinu i trochę w Korei. Oczywiście rosyjskość północnej części tej pustynnej wyspy, z chwilą gdy tak Japonja posiada swe prawie jedyne pola naftowe jest bardzo problematyczna. Blisko od dwudziestu lat Japonja trzyma je we władaniu i obiecuje oddać dopiero... w przyszłości. Jednak dwieście tysięcy ton rocznie, to tylko część pokojowego zużycia ropy w Japonji. Japonja musi mieć własne obfite pola naftowe i będzie je miała. Dziś wiele się mówi o bogatych pokładach ropy w Chinach, które wcześniej czy później Japonja zagarnie, następnie pozostają Indje Holenderskie.

Kraje malajskie są dziś gwałtownie nasycone propagandą na rzecz solidarności żółtej rasy i pono pierwszym etapem po zajęciu przez Japonję Filipin ma być właśnie obszar wysp Sundajskich... O naftę w niedalekiej przyszłości na Dalekim Wschodzie rozegra się ładna gra.

POLSKA.

Polska jest w tem szczęśliwem położeniu, że ani nie stanowi dla nafciarzy ponętnego kąska, ani też nie jest zdana na łaskę importerów. Narazie na nasze dwadzieścia pięć tysięcy pojazdów mechanicznych produkujemy około sześciuset tysięcy tonn ropy rocznie. Zapasy są obliczane na sto sześćdziesiąt miljonów tonn. Narazie starczy. Niestety nasz przemysł naftowy w osiemdziesięciu siedmiu i sześciu dziesiątych procenta jest w rękach zagranicznych kapitalistów, stanowi to około ćwierci miljarda złotych!

INNE HISTORJE.

Całości zagadnienia naftowego nikt nie zna — nawet Rocfeller, czy Deterding dokładnie są poinformowani tylko o własnych posunięciach. Ale i to co jest już dostępne, nie da się bodaj pobieżnie omówić w tem miejscu. Tu podano tylko najcharakterystyczniejsze wypadki, a czytelnik na ich podstawie musi sam zorjentować się w ważności problemu. Nie poruszono tu takich naprzykład ciekawych momentów, jak zawarcie „rozejmu naftowego" pomiędzy Rocfellerem, a Deterdingiem wbrew woli spółudziałowca Royal-Dutch-Schell, Markusa Samuela czyli lorda Bearseada, usadowienie się angielskich nafciarzy koło kanału panamskiego, zasilanie w czasie wojny europejskiej niemieckich łodzi podwodnych w płynne paliwo przez dyktatora Wenecueli Juana Vincente Gomeza, który przecie był „lennikiem" Deterdinga a tem samem i Intelligence Serwise, wstrzymanie dostaw nafty do Francji w roku 1917 przez Rocfellera...

ZMIERZCH NAFTY?

Jak dotąd znaczenie nafty rośnie, jednak chemicy krajów, które jej nie mają, a myślą o wojnie, pracują nad wynalezieniem zastępczego paliwa płynnego. Podobnie i konstruktorzy pracują nad motorami, któreby mogły obyć się bez paliwa w stanie płynnym. W ten sposób jako konkurenci silników pędzonych benzyną występują: motory spalinowe na pył węglowy, na gaz, na drzewo, wreszcie motory elektryczne. ostatnio robiono nawet próby z energją słoneczną. Jako płynnych paliw używa się obecnie: spirytusu, benzolu i skroplonych gazów. Prócz tego należy wymienić próby z benzyną syntetyczną, otrzymywaną z koksu i brunatnego węgla. Jednak prócz innych wad wszystkie te sposoby mają jedną wspólną niższość od popędu na naturalną benzynę — są znacznie droższe i wymagają o wiele bardziej drogich instalacyj fabrycznych. Mimo więc wysiłków, zwłaszcza Niemiec i Włoch, jak dotąd nafta jest niezastąpiona i prawdopodobnie nie prędko przestanie odgrywać swą dominującą rolę w przemyśle, wojnie i polityce.

CZY TYLKO NAFTA?

„Zagadnienie naftowe" jest tylko fragmentem złotej międzynarodówki. Obok tego polipa mamy nie mniej groźną międzynarodową organizację fabryk broni, światowy koncern złota, Intelligence Serwice, międzynarodowe, a przynajmniej współdziałające na skalę światową koncerny prasowe... Do wszystkich tych spraw powrócimy przy sposobności. Jednak należy pamiętać, rozważając „problem naftowy", że nafta nie stanowi autonomicznego wycinka — działalność tej „płynnej i aromatycznej" międzynarodówki jest oparta na ścisłem współdziałaniu z wyżej wymienionemi potęgami międzynarodowemi. A nad wszystkiem czuwają loże i wszędzie na stanowiskach istotnie kierowniczych tkwią żydzi.

Z Teatru Polskiego

„PRZECHODZIEŃ", SZTUKA W 3 AKTACH B. KATERWY.

Po warszawskiej premjerze (1921 r.) prześlicznej sztuki Katerwy pisano: „Niezmiernie subtelny uśmiech błąkał się po scenie. Twarze jak z kamei. Głosy, jakby się krzyku lękały. Słowa w rumieńcach. Miłość cichuteńka, drżąca, o skrzydłach motylich".

Rzeczywiście! Sztuka półtonów, gra najsubtelniejszych lśnień, migotę złocistych chryzantem, czar, urok. Wielka, głęboka, lecz cicheńka tęsknota za czemś — nienazwanem, cisza, w której słychać odlot mijających godzin, cisza fiołkowa, cisza tak przesubtelna, że w niej nawet zapach róży jest krzykiem, brutalnem rozdarciem...

Sztuka, która przywodzi na pamięć wszystkie wzgradzane dziś słowa romantyzmu, sztuka, o której pragnęłoby się pisać najcichszemi i najpieszczotliwszemi przymiotnikami.

Niestety — brak miejsca nie pozwala nam się w tym numerze rozwieść tak szeroko o „Przechodniu", jakby się to sztuce należało. Lecz, — co się odwlecze, to nie uciecze.

Pragnę jeszcze parę słów poświęcić wykonaniu „Przechodnia". Stwierdzam, że tak nie zagrano w Poznaniu żadnej sztuki od kilku lat!

Rzecz niesłychana! Dziś, dzisiejszą publiczność wziąć na tak piękną poezje, wygrać tę poezję do ostatniego momentu, i ani razu nie uderzyć w fałszywą nutę! Przecież to zdawałoby się — dla dzisiejszego widza — sztuka niedopojęcia i niedoprzyjęcia! — A jednak...

Powiedziano o tytułowej roli „Przechodnia", że w Polsce jeden jest tylko artysta, który może ją wygrać, który ją ma we krwi, który właściwie „grać" jej nie potrzebuje, — lecz tylko stylizować siebie. Artystą tym jest Osterwa. Wróżono, że na innych scenach „człowiek Katerwy", „On", będzie tylko połową, lub go nie będzie wcale!

Typowa wróżba, która się nie sprawdza! Bo oto w Zawistowskim „On" znalazł wspaniałe wcielenie. Kapelusze z głowy! Pełen szacunek — bo Zawistowski — jest znakomitym artystą. Wprost nieprawdopodobna była szczerość i subtelność jego gry. Pod jego urokiem był cały spektakl, byli artyści i widzowie. Zespół w niczem nie zgrzeszył przeciw tonowi, przeciw subtelnemu urokowi całej sztuki. Nawet „trzy gwiazdki". Wielki to tytuł do chwały tak dla zespołu jak i — reżysera. — Wieczór śliczny!

STANISŁAW ODROWĄŻ, POZNAŃ.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.
Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum). w Wilnie — Stefan Łochtin.
Rękopisów nie zwraca się.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.

Rękopisów nie zwraca się.